



## Andrzej Jajszczyk

Przeciwnicy reformy szkolnictwa wyższego chcą bronić autonomii uczelni, ale w rzeczywistości utrwalają oligarchię uniwersytecką – ostrzega profesor Akademii Górniczo-Hutniczej i laureat Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

# Fałszywa autonomia

Pojawienie się założeń nowelizacji ustaw o szkolnictwie wyższym i o stopniach oraz tytułach naukowych wywołało gniewne pomruki części środowiska akademickiego. Wśród zarzutów wymienia się brak koordynacji propozycji z nieistniejącą jeszcze strategią szkolnictwa wyższego czy brak jakoby konsultacji ze środowiskiem. Twórców założeń przygotowanych z inicjatywy i pod nadzorem minister Barbary Kudryckiej oskarża się też o zamach na autonomię wyższych uczelni. Jednocześnie pojawiają się kontrpropozycje reform, których głównym celem wydaje się być raczej stordowanie wysiłków ministerstwa niż rzeczywiste rozwiązanie problemów naszych uniwersytetów.

A musimy się spieszyć. Mimo ogromnego wzrostu liczby kształconych studentów polskie uczelnie wyższe systematycznie oddalają się od światowej czołówki. I nie chodzi tu tylko o uczelnie w krajach najbogatszych. W rankingu przygotowanym dla The Times Higher Education Supplement przed naszymi najlepszymi uczelniami, takimi jak uniwersytety Jagielloński czy Warszawski, znajduje się 14 uczelni z Chin, 5 z Korei Południowej, 4 z Indii, po 2 z Brazylii, Filipin i Singapuru oraz uniwersytety z Argentyny, Chile, Indonezji, Meksyku, Południowej Afryki i Tajlandii.

Jednym ze skutków tej słabości jest szybki wzrost liczby absolwentów polskich szkół średnich wybierających studiowanie za granicą. Na przykład w ubiegłym roku tylko na uczelniach niemieckich i brytyjskich studiowało odpowiednio 14,5 i 7 tys. Polaków. Oczywiście fakt ten jest generalnie pozytywny, ale musi martwić szybki wzrost liczby wyjeżdżających, szczególnie gdy dotyczy to najwybitniejszych. Strat nie rekompensują studenci zza granicy, którzy przyjeżdżają na nasze uczelnie – jest ich mało i przeważnie nie są to najwybitniejsi. Nic dziwnego, że osoby odpowiedzialne za kształcenie na po-

ziomie wyższym zdecydowały się na równoległe przygotowanie założeń do nowelizacji ustaw zawierające zupełnie oczywiste propozycje reform i rozpisanie przetargu na opracowanie długofalowej strategii, za którą pewnie pójdą dalej idące zmiany. Wbrew krytyce, bezprecedensowy jest też zakres konsultacji społecznych obejmujących indywidualne osoby jak i różnorodne gremia, w tym ciała złożone z przedstawicieli kadry akademickiej czy Parlament Studentów Rzeczypospolitej.

Główny atak przeciwników reform jest prowadzony w obronie jakoby zagrożonej autonomii naszych uczelni. Ale jakąż to autonomią? Uczelnie publiczne nie podejmują same zasadniczych decyzji na temat finansowania czy struktury zarządzania. Z zewnątrz definiuje się kierunki studiów i zatwierdza ich programy. Uczelnie nie mogą bez zgody ministerstwa decydować o sposobie przyjmowania kandydatów na studia. Obsadę stanowisk akademickich w dużej mierze narzuca hierarchiczny i archaiczny system stopni i tytułu naukowego. Zwolnienie z uczelni profesora tytularnego, tylko dlatego że kiepsko pracuje, graniczy z cudem. Co gorsza, obowiązujące ustawodawstwo wymusza znaczną unifikację uczelni, które, łącznie z niewielkimi szkołami niepublicznymi, są zmuszane do kopiowania jednolitego wzoru bez względu na warunki lokalne.

W istocie mamy obecnie do czynienia z autonomią nie uczelni, ale korporacji profesorskiej, która w dużej mierze decyduje o kształcie takich ciał, jak Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów, Rada Nauki, Rada Główna Szkolnictwa Wyższego czy Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Pozorna autonomia, wyrażająca się w nadmiernej roli wydziałów, paraliżuje uczelnie też od środka, utrudniając przystosowywanie struktur do zmieniających się potrzeb i warunków otoczenia.

Propozycje ministerstwa, jakkolwiek nadmiernie ostrożne, idą w dobrym kierunku.

Szpecially cenna jest propozycja, by najlepsze uczelnie mogły swobodnie kształtować rodzaje i liczbę oferowanych kierunków studiów. Ułatwiłoby to dopasowywanie programów do potrzeb regionalnych, szczególnie w uczelniach przygotowujących do zawodu, a także zwiększyło prawdopodobieństwo, że przynajmniej część absolwentów szkół wyższych miałaby właściwe przygotowanie do zmierzenia się z szybko zmieniającym się światem. Pozostali musieliby korzystać z kursów w ramach programów kształcenia ustawicznego. Wiara, że akurat istniejące obecnie szczegółowe ministerialne programy studiów są trafione, nie jest spe-

## Kierunki studiów – włącznie z inżynierskimi – powinny być nieliczne, stosunkowo szerokie i wybierane przez studentów dopiero po trzecim semestrze

cialnie uzasadniona. Uważam, że kierunki studiów, łącznie z inżynierskimi, powinny być nieliczne, stosunkowo szerokie, i w wielu przypadkach wybierane przez studentów dopiero, na przykład, po trzecim semestrze.

Proponowane uproszczenie procedury habilitacyjnej powinno nieco złagodzić negatywne skutki istnienia przestarzałej i nadmiernie hierarchicznej struktury stopni naukowych. Za jeszcze cenniejszą uważam propozycję możliwości zastąpienia w minimach kadrowych (niestety, tylko na studiach licencjackich) profesora przez dwie osoby ze stopniem doktora. Zbliży nas to do standardów światowych, gdzie decydujące znaczenie przy zatrudnianiu pracowników wyższych uczelni ma ich aktualny dorobek naukowy i kompetencje dydaktyczne, a nie posiadanie formalnych stopni.

Publiczne uczelnie wyższe w Polsce są zarządzane bardzo nieefektywnie. Wyobraźmy sobie przedsiębiorstwo, w którym dyrektora, jego zastępców, a także kierowników głównych działów i ich zastępców wybierają w tajnym głosowaniu wszyscy pracownicy, a do tego 20 proc. głosujących to przedstawiciele klientów. W dodatku tak wybrani dyrektorzy i kierownicy nie mogą podjąć żadnej istotnej decyzji bez zgody, także wyrażonej w tajnym głosowaniu, całej rady pracowniczej. Bankructwo takiej firmy jest nieuchronne. A tak przecież działają nasze uczelnie! Z wybieranymi przez pracowników i studentów rektorami i dziekanami, kontrolowanymi później przez senaty i rady wydziałów. Dobrze się więc stało, że założenia ministerialne umożliwiają uczelniom przyjęcie rozwiązań, w których uczelniami kierują rektorzy wyłonieni w drodze konkursu, mający kwalifikacje profesjonalnych menedżerów. Można się jedynie obawiać, że znaczna część uczelni wybierze rozwiązanie tradycyjne, niezagrażające licznym w szkołach wyższych grupom interesów.

Przeciwnicy zmian ostro atakują możliwość ograniczenia autonomii źle funkcjonujących uczelni przez powołanie przez ministerstwo na okres maksimum 3 lat osób pełniących obowiązki rektora, których zadaniem będzie restrukturyzacja i przywrócenie płynności finansowej. Ale przecież chodzi o nasze wspólne, przekazywane w postaci podatków pieniądze. Żadna autonomia nie może zwolnić od odpowiedzialności za racjonalność ich wydawania. Kształcenie na poziomie wyższym ma charakter globalny. Globalna też jest konkurencja. Nie sprostamy jej bez szybkiej realizacji niezbędnych reform. Alternatywą jest degradacja intelektualna Polski, odplynięcie jednostek najbardziej twórczych i sprowadzenie naszego kraju do roli dostawcy taniej siły roboczej. Nie pozwólmy, by grupowe interesy korporacji profesorskiej przeważały nad interesem studentów i całego kraju.